

w hrabstwie Warwickshire. Na tyłach hotelu, Harry Gem, prawnik z Birmingham, zbudował kort trawiasty. Wraz z przyjacielem z Hiszpanii, Augurio Pererą, wprawiali w zadumę dwóch młodych lekarzy: Arthura Tomkinsa i Fredericka Haynesa, którzy najpierw przyglądali się kortowi, a po chwili namysłu podjęli wyzwanie i stoczyli pojedynek deblowy.

– Harry Gem był znudzony przesiadywaniem za biurkiem. Potrzebował aktywności, więc wraz z Augurio zaczął grywać w pelotę, którą potem przemianowano na lawn rackets. W 1872 roku Harry i Perera stworzyli pierwszy klub tenisowy, w którym można było grać na trawie. Włożyliśmy mnóstwo wysiłku, aby przywrócić blask tej fotografii, ale to szalenie wdzięczna praca – zachwyca się pani kustosz.

Kilka kroków dalej zdjęcie pierwszego mistrza Wimbledonu. 1877 rok, Spencer Gore miał wtedy 27 lat. Był zwolennikiem krykieta i przewidywał rychły zmierzch tenisa. – Ta gra nie ma szans, aby stała się popularna wśród socjety – głosił Gore. Jakżeż bardzo się mylił... Jego finałowym rywalem był William Marshall. 200 widzów zapłaciło po szylingu, aby obejrzeć mecz. Nikogo nie przerażał padający deszcz. Sędziowie mieli na głowach wielkie kapelusze, siedzieli na niskich stolikach. Płócienne kołyski służyły do przechowywania piłek.

Magia muzeum. Sztużce nawiązujące do tenisa, co za genialny pomysł! Łyżeczki, sitko do zaparzania herbaty w kształcie tenisowej rakiety, cążki do kostek cukru, stojak na tosty. Rosnąca popularność tenisa uruchomiła wyobraźnię projektantów kuchni oraz salonów. Smarujesz tosta masłem i widzisz jak bliźniacy Renshaw wychodzą na kort...

Z letargu wyrывa mnie pani Godfrey. – Do 1921 roku włącznie, obrońca tytułu grał tylko jeden mecz. Czekał na najlepszego gracza wyłonionego z All Comers Singles. Ta formuła nosiła nazwę Challenge Round. Mistrz i finalista otrzymywali nagrody, ale nie było gratyfikacji finansowych. W muzeum są dwie rakiety, którymi grał William Renshaw, siedmiokrotny mistrz Wimbledonu. Jest też rakietka Slazengera należąca do Reggie F. Doherty, którą wygrał Wimbledon w 1897 roku. Wystrój jednej z gablot zdobi piękna fotografia Maud Watson, pierwszej mistrzyni Wimbledonu z 1884 roku. Ernest Renshaw jest wpatrzony w pannę Watson niczym w obraz.

W pierwszym finale singla pań zagrały dwie siostry. Młodsza, Maud Watson, otrzymała w nagrodę puchar oraz przepiękny kosz na kwiaty wykonany ze srebra, a pokonana – Lilian, otrzymała lusterko oraz szczotkę do czesania włosów. Wyobrażam sobie jak siostry Williams otrzymują takie nagrody we współczesnej erze – uśmiecha się Honor.

Fascynujące są statuetki w stylu Art Deco. Wykonane z metalu, brązu, mosiądzu przedstawiają piękno i lekkość ruchów Suzanne Lenglen oraz Jeana Borotry. „Gdy patrzę na te dzieła, widzę Lenglen tańczącą w balecie.

Ta smukłość figury, zwinność, ekwilibrystyka... Ach, gdyby te figury ożyły... Czasami zastanawiałam się jak to możliwe, że Suzanne była tak wysportowana. Mnie sztuka naśladownictwa jej ruchów nigdy się nie udawała. Lenglen była dla mnie królową baletu” – wzdycha pani Godfrey.

W 1880 roku na korcie centralnym zainstalowano dwie przenośne trybuny, które posłużyły jako powierzchnia reklamowa. Dziś byłoby to niemożliwe na korcie centralnym... Piłki dostarczyła firma F. H. Ayres. W 1884 roku przenośne trybuny zniknęły z Wimbledonu.

W 1904 roku uruchomiono specjalną linię kolejową. Zamysł był taki, aby posiadacze biletów na Wimbledon mieli wygodniejszy dojazd na korty. Eksperyment był chybiony, gdyż zarówno tenisiści jak i widzowie narzekali, że obłoki dymu wydobywające się z lokomotywy utrudniały widoczność i ... brudziły ich stroje. „W 1907 roku na kortach pojawiła się tablica z wynikami, dzięki czemu rozwiązano problem z widzami, którzy nie słyszeli co mówi sędzia, bo odgłos przejeżdżających pociągów zagłuszał głos arbitra. W 1913 roku sprawdzano zawartość torebek przy wejściu. Było to wynikiem najazdu sufrażystek. Brytyjki walczyły wówczas o przyznanie

im praw wyborczych, posunęły się do podpalenia komisariatów policji. Ponadto miały się wszelakich sposobów, aby przyciągnąć uwagę opinii publicznej. Niewiele zabrakło, aby „dzięki” ich działaniom spłonęły budynki klubowe w Wimbledonie. Wprowadzono nocne patrole, gdyż zdeterminowane sufrażystki planowały wzniecić ognie na kortach pod osłoną nocy. W tymże roku Wimbledon nawiedziły nieprzebrane tłumy, na trybunach dochodziło do omdleń. Pojawiły się pierwsze problemy z parkowaniem aut” – opowiada pani Godfrey. Niezwykłe wrażenie robią płyty winylowe, na które nagrywane były lekcje tenisowe. Trener siadał przy mikrofonie, przeczesywał włosy, opowiadał jak grać drop woleja przy siatce, jak układać ciało podczas serwisu, a zawodnik siedział sobie w domu przy filiżance herbaty i słuchał instrukcji. „Szalenie barwną postacią był Norman Brookes, ojciec australijskiego tenisa. Był pierwszym zamorskim mistrzem Wimbledonu w 1907 roku. Świetnie grał w krykieta, był dobrym golfistą i zamożnym biznesmenem. Furorę wśród londyńczyków robił Nowozelandczyk Anthony Wilding. Był mistrzem Wimbledonu w latach 1910 – 1913. Podróżował z turnieju na turniej na swoim motocyklu. Zginął na froncie podczas I wojny światowej” – pani Godfrey nie zwalnia tempa. Wimbledon to również moda. W 1905 roku Amerykanka May Sutton wywołała oburzenie wśród konserwatywnych widzów, gdyż podwinęła sobie rękawy w bluzce. Było jej za gorąco, ale odważny strój szedł w parze z gracją w grze, gdyż Sutton wygrała wówczas Wimbledon. Jej rodaczka, również gustująca w śmiałych kreacjach, Kalifornijka Elizabeth Ryan, wygrała 19 finałów debla w Wimbledonie. Ten rekord przetrwał 45 lat. Absolutnymi perełkami muzeum są rakiety, którymi w Wimbledonie grała wielka mistrzyni lat 70-tych, Amerykanka Billie Jean King oraz Australijczyk Rod Laver, zdobywca klasycznego Szlema w 1969 roku. Oszałamiające wrażenie robi obraz olejny autorstwa Sidney W. White z 1924 roku. Przedstawia on Kitty Godfree, czołową brytyjską tenisistkę lat 20-tych ubiegłego stulecia. Muzeum pozyskało to dzieło dzięki dobrej woli przyjaciół tenisistki, którzy przekazali obraz wzbogacając zbiory. A cóż czynią współcześni herosi Wimbledonu? Rafa Nadal przekazał tzw. „szorty piratów” po zwycięstwie nad Tomaszem Berdychem w finale’2010, a Serena Williams podarowała muzeum swoją kreację „Truskawki ze śmietaną”, w której zagrała w finale pań w 2010 roku. Nicolas Mahut i John Isner, bohaterowie najdłuższego meczu w historii tenisa, również przekazali koszulki z tego spotkania na rzecz muzeum. – Wystrój sekcji muzeum poświęconej temu pojedynkowi zajął mi dłużej niż 11 godzin i 5 minut – wyznaje Honor Godfrey. – Nicolas powiedział, że czuł się dziwnie kiedy ludzie zaczepiali go na ulicy i gratulowali wytrwałości, podczas gdy on wciąż był rozczarowany i nie mógł przeboleć, że przegrał mecz z Johnem – dodaje pani kustosz. Wimbledońskie muzeum nie zamyka się na nowoczesne technologie. Inwencja naukowców sprawia, że każdy zwiedzający może poczuć się jakby znalazł się w szatni tenisistów. Nie będzie się w niej samotnym, gdyż chwilę po uruchomieniu obrazu w 3D, nawiedzi nas „żywy duch”, John McEnroe. Amerykański geniusz ze swadą opowiada o wydarzeniach jakie miały miejsce w szatni podczas Wimbledonu’80. Ma się wrażenie jakby przemawiał do nas John McEnroe, wydaje się, że to realny świat, lecz nie można go dotknąć. Słychać głos trzykrotnego mistrza Wimbledonu w singlu, widać jak gestykuluje, ale nie sposób przedrzeć się przez szybę. Cóż za cudowny, zręczny zabieg współczesnych inżynierów, którzy karmią nas efektem „ożywionego ducha”. Można również unieść się ponad wimbledońską trawą i frunąć wraz z piłką. Podczas Wimbledonu’2005, spece od zabawy obrazem postanowili zarejestrować mecz singla pań na korcie centralnym. Uczynili to w niebanalny sposób. Wybór padł na pojedynek Rosjanki Marii Szarapowej z Hiszpanką Nurią Llagosterą Vives. Siadamy wygodnie w fotelu, czujemy się jakbyśmy byli kamerą, w której co rusz zmienia się obiektyw. Tajemniczy magik zakłada nam na „oczy” 5 różnych obiektywów. Obraz „zamraża się”, na ekranie wirują wykresy informujące o siłach działających na bark podczas serwisu, dowiadujemy się ile wody traci tenisistka podczas meczu,

co dzieje się z mózgiem grającej, jak bardzo poci się, ile węglowodanów potrzebuje, jak but wprasza się w tenisowy dywan, co dzieje się z naciąganiem rakiety oraz nogami tenisistek podczas wyskoku do smeczka i ugięcia kolan przy stop woleju. Odnosi się wrażenie jakby stało się na korcie centralnym, a wokół wirują tysiące par oczu, słyszeć szmer publiczności, odgłos piłeczki. To spojrzenie na grę w niesztampowy sposób z nieznanej perspektywy. Po tej projekcji głowa pęka od mnogości doznań, a z salki wychodzi się chwiejnym krokiem niczym brytyjski tenisista Randolph Lycett, ćwierćfinalista singla Wimbledonu z 1921 roku, który łamał przepisy racząc się ginem, szampanem i brandy, gdy przechodził na drugą stronę kortu. W 1921 roku nie było jeszcze ożywczej Robinson's Barley Water na kortach Wimbledonu. Zagościła na świętych trawnikach dopiero w 1948 roku... Zazdrościli kiedyś państwo Carlosowi Bernardesowi, znakomitemu sędziemu z Sao Paulo albo Mohamedowi Lahyani, wybitnemu sędziemu ze szwedzkiej Uppsali? Wstęp do sekcji muzeum poświęconej arbitrom sprawi, że przestaniemy tęsknić za rolą jedyne go sprawiedliwego na korcie. Na ścianie umieszczone jest koło fortuny. Wyglądem przypomina ster na statku. Co roku przed Wimbledonem, kustosz muzeum zaprasza sędziów, aby zakręcili magicznym kołem. Kiedy strzałka zatrzyma się na wskazanym polu, pani kustosz odczytuje podchwytliwe pytanie dotyczące tenisowych przepisów. Jeśli sędzia nie odpowie, zmarszczy czoło, obleje się potem, nie oznacza to, że pozbawi się pracy podczas Wimbledonu, ale może zostać przesunięty na odległe korty. To niby rodzaj testu z przymrużeniem oka, ale komitet turnieju wraz z panią kustosz mają baczenie na sędziów i skrzętnie przechowują notatki z tej na pozór niewinnej zabawy...

Cóż działo się na Wimbledonie podczas II wojny światowej? Na korty spadło 16 niemieckich bomb. 11 października 1940 roku jedna z bomb trafiła w dach nad kortem centralnym i zniszczyła 1200 miejsc siedzących. 31 sierpnia 1939 roku budynki klubowe zostały zajęte przez pracowników Czerwonego Krzyża, pielęgniarki oraz strażaków. Parking samochodowy, który zawsze gościł auta należące do miłośników tenisa zamienił się w ... wiejskie gospodarstwo. Doglądano świnek, kurek, gęsi, królików. Marie Bompas nie brała udziału w działaniach wojennych, ale była pracowniczką wimbledońskiego klubu, więc podczas wojny kosiła trawę, karmiła trzodę chlewną, troszczyła się o to, aby zwierzęta nie były głodne. Wzorowo prowadziła farmę. Szatnia, w której przed wybuchem II wojny światowej przesiadywały takie sławy jak baron Gottfried von Cramm, Fred Perry, Donald Budge, służyła jako gabinet pierwszej pomocy rannym podczas bombardowań.

Deszcz podczas Wimbledonu... Zmora, ale i powód do dumy organizatorów. „Mam ogromny szacunek dla chłopców, którzy potrafili zakryć kort brezentową plandeką w ciągu 22 sekund. To rekord Wimbledonu. Mokre plandeki były 4 razy cięższe od suchych. Zdarzało się, że podczas kapryśnej aury należało interweniować 14 razy w ciągu dnia, co oznaczało 28 błyskawicznych akcji. Ciężkiego brezentu używano na wimbledońskich kortach aż do 1996 roku” – mówi Honor Godfrey. Jeśli kochasz tenis, nie sposób przeoczyć tak wyjątkowego miejsca jakim jest wimbledońskie muzeum... Pora sięgnąć po plecak, ukłonić się szacownemu portierowi, zerknąć na pomnik Freda Perry i żałować, że na zegarze wybiła siedemnasta...

Piotr Gładyszak

Muzeum czynne jest od 10 do 17. Jest zamknięte dla zwiedzających 19, 26 czerwca, 4/5 lipca (gdyby Wimbledon trwał dłużej ze względu na kaprysy aury), 24, 25, 26 grudnia i 1 stycznia 2012 roku. Cennik dla zwiedzających indywidualnie (w funtach): dorośli – 11, dzieci – 6.75, emeryci i renciści 9.50. Grupa (minimum 15 osób): dorośli – 9.25, dzieci – 5.25, emeryci i renciści – 7.75.

Form Follows *Fun*

Przedstawiamy całkowicie nową linię **MUSE**

 **YONEX**

 **YONEX**

Form Follows *Fun*

Introducing the all new **MUSE**

Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/wimbledon-tenisowa-mekka/>